Skrzynka poczt. 149

Rok II Kalisz 8 stycznia 1928 r. Cena 35 gr Nr. 2

KALISZANIN

POLITYCZNO-SPOŁECZNY TYGODNIK SOCJALISTYCZNY

Redaktor Alexy-Leszek Lasiński

Klasa pracująca musi sobie uświadomić, czem jest, jaką stanowi siłę i jakie są jej prawa



Robotniku, bracie miły,
Powstań, poznaj swoje siły,
Wszak, gdy zechcesz, na żądanie
Wszelki ruch na świecie stanie!

Na usługach proletarjatu

Nędzny stan klasy robotniczej w czasach dzisiejszych, szczególniej w Polsce, każe szukać przyczyn tego faktu, aby umożliwić przez to skuteczne działanie walki o polepszenie tej doli. Po dłuższem rozważaniu nasuną się różne przyczyny natury ekonomicznej i społecznej, ale może najwięcej rzuci się w oczy **brak dostatecznie silnej organizacji działań robotniczych.** Cóż bowiem obecnie widzimy? Robotnicy grupują się w mniejsze i większe organizacje, niemające jednak wybitnego znaczenia lub też poddają się opiece różnych chrześcijańsko-demokratycznych dobrodziejów, którzy na tej opiece dość dobrze wychodzą. Czasy obecne wykazują dostatecznie, jak to **rozbicie w pracy o lepszy byt mści się na robotniku.** Dziś trzeba zjednoczenia sił proletarjatu nie tylko w każdem poszczególnem państwie, ale także na arenie międzynarodowej. Działanie takie jest bezwzględną koniecznością chwili, obowiązkiem klasy robotniczej, chcącej się wreszcie wyzwolić z pod tej druzgocącej zależności od światowego kapitału.

Wszechświatowa burżuazja już dawno zrozumiała potrzebę akcji na gruncie międzynarodowym. Mamy przykład z czasów wojny światowej, kiedy to **kapitaliści najbardziej wrogich sobie państw byli zawsze w ścisłem porozumieniu,** bo mieli swój wspólny cel, jaknajdłuższe trwanie wojny, przynoszące im miljonowe zyski.

Nauczony więc smutnem doświadczeniem, robotnik musi dzisiaj przystąpić do działania, na szerszą zakrojonego skalę. **Musi swe wysiłki zjednoczyć z proletarjatem zagranicznym.** Lecz tu nasuwa się pozorna trudność. W celu wspólnego działania konieczne jest porozumienie, które znowu wymaga znajomości obcych języków, bo trudno byłoby przecie porozumieć się z angielskim czy japońskim robotnikiem po polsku. A wszak **robotnik nie może sobie pozwolić na francuskie guwernantki dla swych dzieci,** nie ma też czasu ani możności na wyjazd zagranicę w celu studjowania języka, ani też nauka trudnych języków obcych nie jest mu i w kraju dostępna. Są to rzeczy, leżące w sferze możności burżuazji, a niedostępne w przygniatającej większości wypadków dla proletarjatu. Lecz na szczęście z tego położenia można znaleść wyjście bardzo wygodne i dostępne.

Istnieje bowiem międzynarodowy język pomocniczy esperanto, który w stosunkach międzynarodowych może oddać o wiele większe usługi, niż np. język francuski lub angielski. Język ten nie należy do jakiegoś narodu czy instytucji, lecz jest powszechnym językiem całej ludzkości, uczuwającej potrzebę do obcowania z całym światem. Esperanto jest dzisiaj tak rozpowszechniony, że te **porozumienie można bardzo łatwo uzyskać, równie dobrze z francuzem i anglikiem, jak z chińczykiem, bułgarem czy turkiem.** To rozpowszechnienie się esperanta na całej kuli ziemskiej, a co za tem idzie natychmiastowa korzyść praktyczna po wyuczeniu się tego języka, jest skutkiem takich właściwości esperanta, których nie posiada żaden język. Cechy te są następujące: zasób słów, najbardziej międzynarodowy, t. j. wybrany z różnych języków, bardzo rozpowszechnionych; nadzwyczajna prostota gramatyki i dźwięczna wymowa. To więc jest powodem, że język esperanto, przy pewnym zasobie dobrej woli, można opanować w stosunkowo krótkim czasie, a nauka jest dostępna dla najszerszych warstw. **Kto umie czytać i pisać, może też nauczyć się esperanta** i natychmiast korzystać z tych wszystkich udogodnień w stosunkach z zagranicą, które esperanto daje.

Jak widać z powyższego, **esperanto jest jedynym środkiem, umożliwiającym porozumienie się proletarjatu całego świata.** Dlatego też każdy uświadomiony robotnik, każda organizacja robotnicza musi znać esperanto i używać go, jeżeli nie chce ograniczać swej działalności do terytorjum własnego kraju. Przez korespondencje z robotnikiem zagranicznym, przez czytanie esperanckich pism robotniczych nabyć można świadomości, **jak żyje proletarjusz w innych krajach, jakie są jego dążenia i zainteresowania, co zdołał wywalczyć w kierunku poprawy swego losu itd.** Walka, prowadzona z tą

świadomością, będzie napewno skuteczniejsza, bo robotnik nowych sił do niej nabierze, będąc w związku ideowym z międzynarodową klasą robotniczą. Nie trzeba też zapominać, że taka metoda działania umożliwia materjalne wsparcie w chwilach potrzeby proletarjatu jednego kraju przez towarzyszy zagranicznych. Mieliśmy przykład z wielkiego strajku angielskiego, gdy robotnik wsparty w granicach możności przez robotnika innych krajów, mógł twardo stać przy swych żądaniach. Pomoc tę umożliwiła organizacja na gruncie międzynarodowym.

Przez esperanto jedynie można wprowadzać w życie to piękne hasło: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się“!

Eug. Milewski

Wolna Trybuna

Z posiedzenia Rady Kasy Chorych

N. P. R., Niezależni i Poalej-Sjoniści przeciw wyborom do zarządu zgodnie z przepisami. Wyjaśnienia Dyrektora Kasy. Przewodniczący Rady Kasy świadomie łamie przepisy wyborcze do zarządu Kasy. Uchwalenie zakwestjonowanych przez Urząd Ubezpieczeń paragrafów statutu służbowego dla pracowników Kasy. Interpelacje i wnioski. Umizgi niezależnych do pracodawców. Przewodniczący Zarządu za wyborami zgodnie z przepisami. Protest i opuszczenie posiedzenia przez 9 radnych klubu Nr. 2. Wybory, niezgodne z przepisami. Spółka niezależnych, poalej-sjonistów z enpeerowcami, chadekami i pracodawcami.

W dniu 13 grudnia 1927 r. odbyło się posiedzenie Rady Powiatowej Kasy Chorych w Kaliszu, w Ratuszu. Po przesunięciu niektórych punktów porządku dziennego i wstawieniu punktu „interpelacje“, Rada porządek dzienny przyjęła jak następuje:

1) Odczytanie protokułu z ostatniego posiedzenia. 2) Zmiany par. statutu dla pracowników Kasy. 3) Interpelacje. 4) Wybory 3 czł. zarządu i 9 zastępców. 5) Wybory Komisji Rewizyjnej i Rozjemczej. 6) Sprawozdanie z działalności Zarządu. 7) zmiany i uzupełnienia par. statutu Kasy. 8) Wolne wnioski.

Przy przesuwaniu punktów porządku dziennego, radny Składanowski (N. P. R.) uważa, iż wybory do zarządu przez składanie list są niewłaściwe i proponuje głosowanie większością głosów, a nie proporcjonalnie na listy. Dyrektor Kasy p. Buczkowski wyjaśnia, że obecny sposób uzupełniających wyborów do Zarządu i zastępców jest zgodny z przepisami wyborczemi dla Kas Chorych, a odczytując 46 art. przepisów, powołuje się na odpowiedź Związku Kasy Chorych w Łodzi, że wybory mogą się odbyć na złożone listy.

Radny Marek, niezależny socjalista, podtrzymuje wybory kolegi Składanowskiego z N. P. R.

Po zarządzonej na wniosek tow. Stradomskiego przerwie, r. Marek zgłasza wniosek, aby wybory przeprowadzono nie przez głosowanie na złożone listy do zarządu, a przez zgłaszanie kandydatów na posiedzeniu Rady. Wniosek r. Marka jest niezgodny z przepisami.

Przewodniczący Rady p. Sobolewski (Ch. D.) z całą świadomością wniosek sprzeczny z przepisami oddaje pod głosowanie. Wniosek otrzymał przeważającą większość głosów. Za wnioskiem głosowali: niezależni, enpeerowcy, poalej sjoniści, chadecy i pracodawcy. Ładna spółka, co! Zdrada i ugoda!

Punkt II — zmiany statutu służbowego; referuje tow. Piasecki, proponując zmiany stylistyczne oraz poprawki, zgodne z ustawą, gdzie po dyskusji i wyjaśnieniu, Rada Kasy bez sprzeciwu przyjęła, bez uszczuplenia praw pracowników.

Punkt III — interpelacje i wnioski: głos zabierali r. r. Piasecki, Marek, Chrzanowski, Jędrzejewski, Wągrecki, Łągiewski, Dąbrowski, Składanowski, Zajdeman, Rastawicki, Lejpcyger, Dyrektor Kasy i Przewodniczący Rady; dwaj ostatni odpowiadali na interpelacje.

W wyniku tego, Rada Kasy przyjęła 5 wniosków: r. Piaseckiego — o załatwianie recept w aptece Kasy najpóźniej w ciągu 3 godzin, r. Składanowskiego — o szybsze obsługiwanie chorych przez lekarzy, r. Piaseckiego — w sprawie kwartalnego zwoływania posiedzeń Rady, r. r. Piaseckiego i Łągiewskiego — w sprawie reorganizacji przyjmowania chorych w ambulatorjum, r. Piaseckiego — o rozesłaniu sprawozdania rachunkowego radnych Kasy Chorych.

Przed przystąpieniem do wyborów, r. Marek zgłasza wniosek o zarządzenie 10 minutowej przerwy; wniosek przechodzi. Podczas przerwy można było zaobserwować, jak „rewolucyjni“ niezależni socjaliści r. r. Marek i Hałoński oraz poalej-sjoniści uwijali się pomiędzy pracodawcami, uśmiecknięci, umizgując się, by głosowanie odbyło się większością głosów, a nie proporcjonalnie na listy, jak przewidują przepisy wyborcze, zaś na korytarzu ciż sami „rewolucyjni“ prowadzili konszachty z enpeerowcami i chadekami, by stworzyć większość i podzielić się mandatami do Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Rozjemczej, byleby utrącić kandydatów z listy № 2 P.P.S. i Związków Zawodowych.

Po przerwie, Przewodniczący Zarządu tow. Stradomski zabrał głos, wzywając Radę do odbycia wyborów proporcjonalnych na listy, zgodnie z przepisami, przeciwko innym wyborom protestuje, podkreślając, że zostaną zaskarżone do władz nadzorczych. Tow. r. Piasecki popiera wniosek, zaś r. Składanowski (N. P. R.) wypowiada się przeciw, stawiając wniosek o przerwanie dyskusji. Wniosek przechodzi. Należy podkreślić, że Przewodniczący Rady p. Sobolewski (Ch. D.) z całą świadomością poraz drugi oddał pod głosowanie wniosek o odbycie wyborów, niezgodnych z przepisami wyborczemi.

To jest już chyba anarchja!

Tow. r. Chlebosz, na znak protestu, składa oświadczenie a kluby № 2 i № 4 w liczbie 9 radnych opuściły posiedzenie. Poczem przewodniczący Rady przystąpił do wyborów do Zarządu i na zastępców zwykłą większością głosów, „rewolucyjni“, razem ze zdrajcami klasy robotniczej enpeerowcami i chadekami przy udziale kapitalistów, jak chcieli tak i wybory przeprowadzili.

Wybory te przez kluby № 2 i № 4 zostały zaskarżone do władz nadzorczych i będą unieważnione.

Tak zwani niezależni socjaliści i poalej-sjoniści (żydowcy socjaliści) uważają siebie zawsze za „czystych“ socjalistów, nie uznających kompromisów i u-

gody; tak mówią do klasy pracującej, zaś w praktyce życiowej nie przebierają w środkach, byleby zdobyć mandat, a mówiąc ich słowami: „koryto"; łączą się ze zdrajcami klasy robotniczej, jak chadecy i enpeerowcy, których prowodyr (z N. P. R.) złamał bohaterski strajk, trwający kilka tygodni, a prowadzony właśnie przez „niezależnych". Teraz okazuje się, że nawet NPR. jest dla nich dobrym kompanjonem, jeżeli idzie o przeciwstawienie się radnym" z PPS.

Obecny

Kalisz i okolica

Najmodniejsze i najznakomitsze Towarzystwo w Kaliszu

Od kilku dni krążyły po mieście pogłoski o nowozawiązanem Towarzystwie, którego członkami-założycielami są p. p. Mühlenkow, Jarbrzecki, Ettingelman i Sznapczyński.

Czytelnicy zapewne przypominają ich sobie z galerji „Pionierów Prostytucji".

Być może, do dziś nie moglibyśmy podać tu żadnych konkretnych szczegółów, gdybyśmy nie zdobyli całkiem pewnych danych.

Dziś możemy podzielić się z Czytelnikami „Kaliszanina" szczegółowemi wiadomościami.

Oto Towarzystwo, o którem piszemy, wybrało Delegację czy też Komisję, która ma za zadanie ustalić „kto to pisze do Redakcji „Kaliszanina" o tych Pionierach". Do Komisji wchodzą p. p. Mühlenkow i Jarbrzecki (zwyczajni członkowie T-wa) oraz p. p. Fabrykanter-Ametyst i Płockier (członkowie honorowi, bo jeszcze w galerji nie byli wystawieni).

Ta Komisja w ostatnich dniach, tak sobie pocichu, żeby nikt nie wiedział, zwróciła się do kierownika jednej z drukarń kaliskich z propozycją, żeby im pomógł do wykrycia „tego huncfota". Tenże kierownik, nie w ciemię bity, pomyślał sobie: macie na dziewczynki, miejcie i na dobre cele społeczne. Toteż zażądał od nich coś 500 zł. Z trochę kwaśnemi minami odeszli, oświadczywszy, że muszą nieco namyśleć się i zresztą porozumieć się z resztą towarzystwa i Towarzystwa.

Druga wiadomość jest jeszcze ważniejszą. Oto autorowi „Pionierów Prostytucji", po pewnych trudnościach udało się zdobyć... odpis protokułu z organizacyjnego posiedzenia tego Towarzystwa. Wydaje się nam, że ze względu na charakter Towarzystwa, warto jest tu, choćby dla szczerego śmiechu, przytoczyć ten protokuł w całości. Poco mamy od siebie tu dużo pisać?

Niech Pionierzy Prostytucji sami za siebie mówią.

Protokuł

z organizacyjnego posiedzenia Towarzystwa Wzajemnej Obrony Ogólnie Szanowanych Obywateli.

(Dość piękna nazwa Towarzystwa, prawda?)

Działo się w Kaliszu (niby z jakiej racji?—przecie w artykułach niema mowy koniecznie o Kaliszu) w dniu (data jest zamazana — uwaga red.) stycznia 1928 r. o godz. 2-ej w nocy w hotelowym numerze p. Sznapczyńskiego. Najwymowniejszy, p. Sznapczyński, zagaił zebranie krótkiem powitaniem obecnych, którymi byli pp. Mühlenkow, Jarbrzecki, Ettingelman, Fabrykanter-Ametyst, Płockier.

W powitalnych słowach p. Sznapczyńskiego dźwięczała bolesna nuta, na którą już zgóry całe towarzystwo się nastroiło. Pan Sznapczyński, jako jeden z galerji „Pionierów Prostytucji", w gorących słowach wyraził swoje słuszne oburzenie na te gazety, które, zamiast tylko polityhować, zajmują się takiemi głupiemi, drobnemi i prywatnemi sprawami jak prostytucja. Niechby przynajmniej taka gazeta pisała sążniste artykuły na temat prostytucji, niechby sobie moralizowała, niechby nawet potępiała ją sobie! Poco jednak ruszać obywateli, ogólnie szanowanych, poco koniecznie wytykać im ich prywatne sprawy, poco taką ogólną sprawę, takie oderwane pojęcie jak prostytucja, łączyć z naszemi nazwiskami; poco robić przykrości ludziom tylko za to, że tak sobie pocichu od czasu do czasu chcą sobie uprzyjemnić życie? — takie mniejwięcej były wstępne słowa mówcy, który pod koniec swego przemówienia wskazał na potrzebę zorganizowania T-wa, do którego oprócz obecnych radził zaprosić p. Pawła Pawełkowskiego na członka zwyczajnego (jako, że już był wystawiony w galerji) oraz panów, którzy są kandydatami do galerji, na członków honorowych T-wa.

Posiedzenie miało przebieg nieco bezładny, bo wszyscy byli nie bez powodu znużeni. Następnie przemawiał p. Mühlenkow, inicjator zebrania, jako że to on pierwszy znalazł się w galerji.

Trzeba było usłyszeć jego piorunowe słowa. Wiecznie uśmiechnięta jego twarz to bladła to czerwieniała, gdy mówił o tem, jak to w wolnej Rzeczypospolitej nie wolno nawet ogólnie szanowanym obywatelom robić tego, co im się podoba.

— Co to może kogoś obchodzić, co ja robię z kobietkami, które zapraszam wieczorem do sklepu? — zapytał się p. Mühlenkow do zebranych.

— A co to może kogoś szkodzić — powiedział p. Ettingelman — co ja kobietom zdejmuję... czy tylko biust czy całą figurę?

Pan Jarbrzecki prawie nic nie mówił, bo więcej spał niż słuchał, zresztą żuł sobie czosnek.

Po długiej dyskusji (tutaj w protokule było słowo libacji, potem zostało skreślone) wszyscy obecni zapisali się jako członkowie T-wa i ustalili, co następuje: Do czasu zwołania walnego zebrania będzie funkcjonować Zarząd w składzie: p. Sznapczyński — prezes, p. Mühlenkow — wiceprezes, p. Jarbrzecki — skarbnik i p. Ettingelman — sekretarz. Przytem p. Pawłu Pawełkowskiemu postanowiono oddać sekcję propagandy prasowej, którą uznano za najpotrzebniejszą.

Zebrani stwierdzają, że nic sobie nie robią z tego, co tam o nich pisali w „Kaliszaninie", ale chodzi im o to, żeby innych obywateli to samo nie spotkało i dlatego muszą zorganizować się, żeby radzić nad obroną.

—Ponieważ jednak oczy społeczeństwa zwrócone są na nas, musimy się wystrzegać, żeby nie robić tego tak publicznie i dlatego stawiam wniosek — powiada p. Sznapczyński — żeby 1) p. Mühlenkow na jakiś czas zrezygnował z zapraszania kobiet po zamknięciu sklepu. Jeżeli chce to koniecznie robić, to niech będzie ostrożniejszy; 2) żeby p. Jarbrzecki też tylko na jakiś czas zaprzestał w niedziele sam siedzieć w swoim zakładzie, bo to może nasuwać rozmaite złośliwe przypuszczenia; 3) p. Ettingelman niech zaprzestanie zdejmować kobietom biusty i niech nie robi aktów; najlepiej niech matka zawsze będzie przy zdjęciach; 4) p. Pawełkowski niech przyzwoicie zachowuje się w „Eurazji", to tem odwróci od siebie uwagę i niech zaraz po 6-ej wraca do swego domu; 5) co do mnie, to będę się starał jaknajdłużej nie zaczepiać kobiet na ulicy, zresztą już znalazłem sobie inny na to sposób, całkiem pewny i dyskretny!

Zebrani, którzy napół spali i już prawie nie sły-

szeli wniosku p. Sznapczyńskiego, teraz dopiero ożywili się i zaczęli jeden przez drugiego pytać jaki, co to za sposób? Lecz p. Sznapczyński odpowiedział wymijająco. Wniosek przyjęto jednogłośnie i na zakończenie postanowiono, ile sił i pieniędzy starczy, zwalczać „Kaliszanina", który tyle krwi ogólnie szanowanym obywatelom napsuł.

W końcu postanowiono zbierać się co tydzień, żeby móc omówić sprawę każdego nowego kandydata na zwyczajnego członka T-wa. Na tem posiedzenie zamknięto o godz. 4-ej rano.

Następują podpisy: Przewodniczący (—) Sznapczyński, Sekretarz (—) Ettingelman.

Z dokładnego odpisu protokułu widać, że ktoś, kto protokuł poprawiał, opuścił jedną ze stronic i dlatego pozostały tam błędy językowe, których myśmy także celowo nie sprostowali.

W Polsce

Napad na Nowaczyńskiego

Przed samemi świętami Boż. Nar. dokonano w Warszawie napadu na Adolfa Nowaczyńskiego, znanego w Polsce pisarza i publicystę prawicowego. Kilku nieznanych ludzi podstępnie zdołało go autem wywieźć na przedmieście, gdzie go dotkliwie pobito i poraniono. W stanie bardzo groźnym Pogotowie Ratunkowe przewiozło Nowaczyńskiego do szpitala. Są podejrzenia, że napad miał podłoże polityczne.

Należy tu wyrazić najgłębsze oburzenie, jeżeli rzeczywiście względy polityczne odegrały tu rolę. Sprawcy powinni być jaknajszybciej wykryci i odpowiednio ukarani. W demokratycznej Polsce nie można tolerować takich zbrodni.

Odpowiedzi Redakcji

Pan Dr. Kilnger w Łodzi

Ze względów technicznych, tymrazem pozwoliliśmy sobie rozdzielić cenny artykuł na 2 części.

P. A. J. w m.

Sprawę poruszymy następnym razem. Dane, co do dr. Sulikowskiego w tym wypadku, jako lekarza Kasy Chorych, nie są dla nas wystarczające. Po zebraniu konkretnych szczegółów, wrócimy do tematu.

„Nietowarzyszom"

Bardzo dziękujemy za uregulowanie prenumeraty za I-szy kwartał r. b.

P. P. W. i M. w Zduńskiej-Woli

Serdecznie dziękujemy. Gdyby tak wszyscy, świadomi sprawy, rozumieli swój ideowy obowiązek, prasa socjalistyczna byłaby na daleko wyższym poziomie rozwoju. Przesłaliście, Panowie, pieniądze już nawet za luty; w Kaliszu, niestety, są tacy, nawet Towarzysze, mniejwięcej na równorzędnych Wam stanowiskach zawodowych i innych, którzy jeszcze za grudzień, prenumeraty nie uregulowali. Niech ta uwaga będzie wyrazem naszej dla Was wdzięczności i czegoś więcej.

Dr. Klinger 8)

Wrogowie Proletarjatu

I Choroby weneryczne

2 Rzeżączka (Tryper)

Rzeżączka u dzieci.

Jeśli w rodzinie, gdzie są małe dziewczynki, ktoś choruje na rzeżączkę, to często, niestety, się zdarza, że z osób starszych choroba ta przenosi się na dziewczynki (Vulvovaginitis infantum). Dzieje się to za pośrednictwem bądź to wspólnych „naczyń nocnych", bądź przez wycieranie się jedną gąbką, lub ręcznikiem, wreszcie przez spanie w jednem łóżku z chorą osobą.

Oczywiście nie wspominam tu o kryminalnych wypadkach gwałtu i czynów lubieżnych z nieletniemi, co też nierzadko się zdarza i staje się powodem zakażenia rzeżączką organów płciowych dziewczynki.

U młodych chłopców wypadki takie prawie nigdy się nie zdarzają; odgrywa tu widocznie rolę anatomiczna budowa organów płciowych, która u dziewcząt umożliwia względnie łatwo zarażenie się rzeżączką, a u chłopców zaś — nie. Otóż u dziewczynek, tryper taki, aczkolwiek miewa często bardzo ciężki przebieg, jednak nigdy prawie nie przechodzi poza cewkę moczową i pochwę, jak to widzimy u kobiet dorosłych.

Leczenie rzeżączki u dziewczynek jest coprawda żmudne i długotrwałe, ze względu na częste nawroty i uporczywość tego cierpienia, **daje się jednak w końcu doprowadzić** do pomyślnego rezultatu, to jest **do zupełnego wyleczenia.** Przypominam sobie ze swej praktyki 2 takie wypadki. Jeden dotyczył 6 letniej dziewczynki z inteligentnej rodziny, którą, jak się potem okazało, zaraziła guwernantka, kąpiąc się razem z dzieckiem i wycierając wspólnym ręcznikiem części płciowe.

W drugim wypadku, rozchodziło się o 4 letnią dziewczynkę robotnicy, która spała ze swą córeczką w jednem łóżku. Tutaj mąż zaraził żonę rzeżączką, o której biedna matka pojęcia nie miała, a śpiąc ze swą córeczką, zaraziła. Fakty te, wzięte wprost z życia, mówią same za siebie i nie wymagają komentarzy. Przejdźmy teraz z kolei do, tak zwanej, rzeżączki przewlekłej, popularnie nazywanej tryprem chronicznym.

Rzeżączka przewlekła (chroniczna).

Opisane dotychczas objawy rzeżączki u mężczyzn, kobiet i dzieci, dotyczą przeważnie postaci ostrej, to jest świeżo nabytej rzeżączki.

Rzeżączka chroniczna powstaje tylko z rzeżączki świeżej, bądź to przez zaniedbanie, bądź przez niedostateczne, lub nieumiejętne leczenie (przez rozmaitego gatunku partaczy i znachorów), wreszcie mimo najdokładniejszego leczenia, rzeżączka ostra przeciąga się na dłuższy okres czasu i przechodzi w stan chroniczny. Jest to indywidualna predyspozycja danego chorego, której niepodobna przewidzieć i z którą walczyć jest bardzo trudno.

Naogół przyjąć można, że **jeśli tryper trwa 4—6 miesięcy i nie został usunięty radykalnie, to oznacza, iż przeszedł on w stan chroniczny.** Wszelako nie należy za takowy uważać częste po tryprze zaobserwowane katary cewki moczowej, kiedy to od czasu do czasu pokazuje się z cewki, zwłaszcza rano, kropelka śluzu. W takich wypadkach gonokoków nigdy nie znajdujemy w przeciwieństwie do trypra chronicznego, gdzie prawie zawsze udaje

Panom K. H. i J. J. w Błaszkach

Bardzo żałujemy, że nie mogliśmy zrobić już dzisiaj tej przyjemności pp Jackowskiemu, Gelbartowi, Szarrasowi, Zarembie, Krysztoforskiemu i innym. Względy techniczne stanęły na przeszkodzie. Niech się zresztą ci panowie, czekając na artykuł, przez cały tydzień denerwują, bo mocno nie poszło, by im na zdrowie, gdyby nastąpił nieoczekiwany-raptowny wybuch.

P. Hermogens F. w m.

Sprawę poruszymy następnym razem.

P. H. B. w m.

P. Józef Krawczyk nadużył naszego zaufania i już od połowy grudnia rp. nie pracuje w naszej instytucji.

Bezrobotny

Słyszycie, głodny jestem! Ja jestem królem głodu!
Mam zapadnięte oczy, a w nich złowrogi blask!
Dajcie mi jeść, pić dajcie — ludzie o sercach z lodu!
Dajcie mi jedną łaskę z tysiąca waszych łask!
Słyszycie — jestem głodny! Snuję się szarym cieniem,
Wzdłuż ulic i alei ponurą pojnię straż
Lecz nie wyciągam dłoni i dławię się westchnieniem
I losu tylko tam — czemu mem życiem grasz?
Słyszycie, gładny jestem i pełen nienawiści,
Gdy ujrzę w dobrobycie polerowany pysk
I myślę, w męce, o tem, że dzień się Prawdy ziaci
Iż błyśnie nam zwycięski złocisty słońca blask.

---

się wykryć obecność tych zarazków. Aczkolwiek posiadanie takiego kataru potryprowego, nie należy do rzeczy przyjemnych, to na pocieszenie możemy powiedzieć, iż **stan ten szkodliwym nie jest i nikomu zarażeniem nie grozi.**

Inaczej się sprawa przedstawia przy prawdziwym tryprze chronicznym. Tutaj mamy do czynienia z wrogiem ukrytym w głębszych tkankach błony śluzowej, lub w gruczołach i kieszonkach cewki moczowej. Perfidja gonokoków, w takich wypadkach, budzi wprost podziw. Korzystają one z każdej nierówności terenu, z każdej niszy w cewce, by się tam ukryć i zabarykadować wałem ochronnym, gdzie je niezmiernie trudno dosięgnąć. (Nacieczenie — infiltrat) Czekają one tam na odpowiednią okazję, (zaprzestanie leczenia, nadużycie alkoholu etc.), aby wyjść z ukrycia i zarazić powtórnie wyleczoną już błonę śluzową cewki (Recydywa).

W takich wypadkach, może lekarz, acz nie zawsze, znaleźć w preparacie od czasu do czasu gonokoki, które nie tracą przytem swej siły żywotnej, (virulencji). **Człowiek z chronicznym tryprem, zaraziwszy osobę zdrową, wywoła u niej rzeżączkę nie chroniczną, lecz ostrą.** Wyjątek stanowią tu małżeństwa, gdzie tryper u żony może mieć od samego początku charakter przewlekły. Stan taki trwać może lata całe. **Opisane też są wypadki** w literaturze lekarskiej, **gdzie tryper chroniczny trwał 10 — 20 lat.** Do najgłówniejszych objawów przewlekłej rzeżączki należy, tak zwana, **„kropla poranna"** („goutte militaire", „bonjour'ka"), **lub sklejanie się otworu cewki moczowej,** zwłaszcza po nocy, spędzonej na tańcach, lub innych rozrywkach, specjalnie zaś po spożyciu alkoholu (wódki, piwa, likieru, wina itd.). **W moczu takiego chorego obserwujemy często grubsze, lub cieńsze nitki, pasemka i kłaczki. Zdarza się, że przy oddawaniu moczu odczuwa taki chory lekki ból w cewce, lub też samo oddawanie moczu bywa utrudnione wskutek zwężenia kanału moczowego,** wywołanego zapalnemi nacieczeniami, lub bliznami po zagojonych rankach błony śluzowej. Bywają też uczucia tępego bólu w okolicy krocza, odbytnicy, (kiszki stolcowej) lub krzyża. Zdarza się również, że objawom tym towarzyszą **częste parcie na mocz** i bolesne wypróżnienia wskutek ucisku na powiększony zwykle w tym stanie gruczoł krokowy.

Psychiczny stan chorego cierpi też przy rzeżączce przewlekłej, gdyż wskutek długotrwałych objawów, pacjent zniecierpliwiony i zdenerwowany do ostatka, popada wreszcie w depresję duchową (przygnębienie— **Neurasthenia sexualis).** Lecz bywają również i takie wypadki, gdzie pacjent żadnych subjektywnych objawów nie ma, to jest nic mu nie dokucza, mimo istniejącej rzeżączki chronicznej. Wygląda to tak, jakby chory i jego gonokoki przez długoletnie współżycie przyzwyczaili się do siebie i nie przeszkadzają sobie wzajemnie.

Co się tyczy kobiet, to u nich rzeżączka przewlekła ma przebieg zazwyczaj tak łagodny, że sama chora nic nie wie o swej chorobie, i nieraz trzeba badać wielokrotnie, nim się wreszcie znajdzie źródło cierpienia. Nie zawsze udaje się lekarzowi znaleźć u takiej chorej gonokoki, a mimo to, **kobieta z przewlekłą rzeżączką może zarazić,** co też faktycznie w życiu często obserwujemy.

Widzimy więc, że rzeżączka przewlekła, aczkolwiek w przebiegu swym łagodniejsza od ostrej, nie mniej od niej jest niebezpieczną, zarówno dla nosiciela tego cierpienia, jak i dla zdrowego otoczenia, tembardziej, że chory często zupełnie sprawy sobie nie zdaje z swego stanu chorobliwego. Sądząc, że jest już dawno wyleczony, prowadzi życie normalne, wreszcie żeni się, przeważnie w dobrej wierze, a jakie z tego wynikają skutki dla małżeństwa, widzieliśmy z wyżej opisanych wypadków. **Przyjrzyjmy się teraz skutkom rzeżączki, jakie mieć ona może, lecz nie koniecznie musi je mieć.**

dcr

Gromik

Pionierzy prostytucji

Rzecz dzieje się w dobrze znanem mi mieście

Szóstym z kolei bohaterem mojej „bajeczki" jest p. Panuszer—Cigarman.

Jest to dość okazały typ rasowego semity o garbatym dużym nosie, czarnych przebiegłych ślipkach, o niemałym brzuszku i czarnych, prawdopodobnie krótko strzyżonych, wąsach (nie miałem zaszczytu zaglądać mu pod kapelusz!). Cygaro, wspaniałe cygaro, które stale nosi w gębie, dodaje mu jeszcze bardziej „uroczego" wyglądu.

Zależnie od sezonu, wdziewa na siebie bronzowe futro z szalowym kołnierzem. Zawód mojego bohatera, p. Panuszera—Cigarmana, dość trudno jest określić, z tego względu, że widzę go zawsze bezczynnie łażącego po ulicach Kostuchowa i zaczepiającego kobiety i dziewczynki. Najwłaściwiej byłoby przyznać mu tytuł profesora pionierki prostytucyjnej. Jest to człek o dość zaszczytnej przeszłości, chociażby dlatego, że swego czasu (podczas wojenki!) miał do czynienia z wojskiem.

Ba, bohater lepszej marki!

Podczas gdy armaty grzmiały pod... Kockiem, p. Panuszer—Cigarman „zdobywał" okopy w parku kostuchowskim lub Alei Luizy.

Godny naśladowca Berka Joselewicza!

Jest jednak między nimi „mała" różnica, bo gdy „W tym wypadku huncwockim zginął Berek pod Kockiem", to p. P. wyszedł z boju „zwycięsko" i żyje „na chwałę" Jehowy.

No, nie każdy się w czepku rodził i nie każdy ma „szczęście" do... bezkarnego szerzenia prostytucji.

Po „patriotycznej i bohaterskiej" służbie w korpusie oficerskim, po wojnie p. Panuszer—Cigarman, przebrawszy się w cywilne portki, spoczął na zasłużonych aurach. Przeszedł do cywila i tu znowu „z zamiłowaniem" oddał się niestrudzonej pracy w wyprowadzaniu pensjonarek w... pole (no, bo miał do tego djabelne szczęście i okazję, przysługującą mu z tytułu i zawodu) na wykłady przyrodoznawstwa, owadoznawstwa, geograficzne i t. p. pokłady! Potem, gdy się znudził gąskami, zaczął wchodzić na „zajęte terytorja i fortyfikacje", to jest zaczął bohaterskie wyprawy na młode mężatki oraz — starsze panienki i inne mało odporne istoty, czasem bezbronne, bo niemające opiekuna, męża, przy sobie.

Po bohaterskim szturmie, przy akompanjamencie różnorodnych obiecanek, łapnął-capnął i poprowadził do osławionego hotelu króla „Sasa", gdzie ma zarezerwowany „milutki" pokoik. Wówczas zamieszkiwał kątem u jakiejś pani, ale dotychczas przecież mogła go... wyrzucić, ze względu na zasady moralności.

I otóż zbliżam się do jądra mojej bajeczki. Pan Panuszer—Cigarman, prócz innych sportów, uprawiał także sport wioślarski, gdy pewnej letniej niedzieli wyruszył na przejażdżkę kajakiem w górę rzeki Porochty—(a trzymał się blisko brzegu i strzelał ogniście czarnemi ślepiami) napotkał na brzegu dwie kobiety, nieświadome jego praktyk. Za jedną z nich, mężatką, gonił już od dłuższego czasu, starając się namówić ją „na randkę". Podpłynąwszy do brzegu, wytoczył się z kajaku i niztegonizowego:

—„Dzień dobry paniom! Gdzie panie idą? Może się panie wrócą do miasta?"

—„Niech panie wrócą się do miasta, spotkamy się na placu Bohatera-Szewca i pójdziemy się... pobawić!" — i swe czarne „oczki" mrużył, przewracał, wybałuszał, aż skusił.

Spotkali się... Dwie ofiary dały się skusić nadskakującej potwornej bestji. Zanosi się na prostytucyjną tragedję, jak wiele innych, któremi jest obarczone zgangrenowane sumienie p. Panuszera—Cigarmana.

I poszli! Po chwili byli już w hotelu króla „Sasa". Pokoik ładny, o dwóch oknach i... dwóch łóżkach — mieścił się na pierwszem piętrze.

Gdy przestąpili próg, p. Panuszer—Cigarman zostawił swe ofiary i wyszedł. Po chwili wrócił i „przytaszczył" 3 buteleczki piwa.

— „Może kazać podać kolację; może kotlety wieprzowe"!

— „A może się panie piwka napiją"?

— Nie, my panu bardzo dziękujemy, nie jesteśmy głodne i już idziemy!

Pan Panuszer—Cigarnam był uparty, krew w nim zagrała i nie zważając na prośby swych ofiar — zamknął drzwi na klucz! Zaczął batalję!

I z początku zaczął się umizgiwać do jednej, lecz gdy go spotkał afront, począł smalić cholewy do drugiej.

Z tym samym skutkiem. Na obu frontach spotkał go zawód.

Zaczęła się gonitwa naokoło stołu, szamotanie, śmiech, krzyk, gwałt, rwetes i usuwanie stołków.

— „Proszę nie robić żadnych „ceremonji" i nie szarpać się, bo ja tego nie lubię! Nie chcę się męczyć"!

— Co pan wyrabia?! — Co pan myśli u djabła, będzie pan zmuszał, gdy mi się gęba pańska nie podoba!

— Niech pan nas zaraz wypuści!

— „No, to pocożeście przyszły"!

— My przyszłyśmy zobaczyć tę zabawę, o której pan mówił!

— „A co wy (już nie „panie"!) myślałyście, że tu muzyka będzie grać i będziecie tańczyć"?!

—„ Powinnyście wiedzieć, poco się idzie do samotnego kawalera"!

— Byłyśmy ciekawe, jak pan i podobne panu bydlęta mieszkają, przyczem, chciałyśmy zobaczyć pańską wypożyczaną „kawalerkę" rozpłodową... Pozatem nic więcej i prosimy stanowczo nas zaraz wypuścić!

Pan Panuszer—Cigarman wycedził ze złością:

— „Tak to zawsze jest, gdy przyjdą dwie kobiety"! Poczem drzwi otworzył i wypuścił niedoszłe ofiary swego bydlęcego, prostytucyjnego szału!

Raz, w swej gorliwej pionierce, uprawianej z takim zapałem przegrał batalję, raz jeden natrafił na grunt odporny, nie dający się tak lekko zhańbić bohaterskiemu pionierowi prostytucji.

Czerwony ze złości, zatrzasnął drzwi i opadł, bliski ataku apopleksyjnego, na stojący fotel.

O, gdyby on i podobne jemu gadziny natrafiały zawsze na podobnie silne istoty — nie byłoby tyle zła!

dcn

Zaski

Kobieta, życie a pieniądz... 1)

(Kuszenie Idy)

I

W małym, nędznym pokoiku zaległa głucha cisza.

Po „dość czułem“ pożegnaniu ze swym mężem, Ida ociężale położyła się na łóżko.

Żelazne łóżko, ubogie, niewygodne!

Połatane prześcieradło zaledwie okrywało wypchany słomą siennik.

Pod główką, otoczoną splotami czarnych, niesfornych włosów, leżała „poduszka“... bez poszewki!

Przykryta była nowym, ciemno-zielonym kocem, który, okrywając całkowicie łóżko, ratował sytuację...

Przy małem okienku, wychodzącem na ścianę przeciwległego domu, stało „rozklekotane“ męskie biurko, pokryte „zielonem“ suknem.

Na jednym rogu biurka stało lusterko w białej ramce, grzebień i... pudełko od pudru. Szafy nie było wcale! Na „wieszaku“, przedstawiającym się w postaci kilku gwoździ, wbitych w ścianę, wisiało parę starych sukienek. Obok zaś wisiała gitara z pięknemi, czerwonemi wstęgami, pamiętająca dawne, lepsze czasy!...

Ślicznie! Niczem arystokratyczna sypialnia, „napęczniała“ jaśniepańskim przepychem!

Drzwi tego „pięknego“ mieszkanka były oszklone i, dla większego fasonu, oblepione były różową bibułką.

Ida, leżąc, myślała o tem, co też jej życie przyniesie dobrego.

Mąż przecież przed chwilą, otrzymawszy posadę, wyjechał dość daleko, wyjechał, nie zostawiwszy złamanego grosza, którego zresztą sam dużo nie miał.

Zapomniawszy po chwili o swem położeniu, Ida podążyła myślami za... swym mężem.

— Jak on też da sobie radę — myślała — wszak mało ma pieniędzy przy sobie, a tam przecież, pracując, musi jeść i gdzieś zamieszkać?!

— Sytuacje nasze są prawie jednakowe, a nawet moja, jako kobiety, stokroć gorsza!...

— Przytem, muszę jeszcze mamę swą „przeszwarcować“ przez granicę, aby się mogła dostać do krewnych, zamieszkujących w Berlinie.

— Muszę Ją zaopatrzyć w trochę żywności, dać parę złotych na bilet.

— Następnie, gdy mąż mnie zawezwie, co zrobię z „rzeczami“, jak się przetransportować? tu koszta i tam koszta — skąd pieniędzy?!

— Trudno! Co się będę martwić; zresztą, czuję się wcale nieźle, tak mi jakoś wesoło na duszy.

Po chwili wstała z łóżka i, drepcząc bosemi, maleńkiemi nóżkami, zbliżyła się do żelaznego piecyka i zaczęła mieszać gotujące się grzyby — specjały nielada!

I, aby wprowadzić swe myśli w czyn, śmiejąc się, zanuciła wesołą piosenkę:

A Rifka poszła wo swiet
I stałas' chansonette
Łożitsia spat' kogda nastaniet swit

II

Po wyjeździe męża, prędko się rozeszła wieść po miasteczku, że pani Ida jest „słomianą wdówką“.

Pewnego wieczoru, gdy Ida siedziała w swej izdebce, zamyślona, rozległo się dyskretne pukanie w oszklone drzwi, oblepione różową bibułką.

Ida, ubrana w luźny szlafroczek, nie domyślając się wcale, kogo Pan Bóg do niej prowadzi, podniosła się, aby otworzyć drzwi i, o dziwo, na progu stał kolega męża, pan Kerosiński, który, kłaniając się dość nisko, wyseplenił:

— Dobry wieczór łaskawej Pani! Ośmieliłem się zajrzeć do Pani! Co Pani porabia? Czy wolno wejść? — wyrzucił ze siebie jednym tchem!

Ida, mocno zdziwiona tą nieoczekiwaną wizytą, miała już odmówić wejścia tak obcesowo wpraszającemu się gościowi, lecz ze względu na to, że jej matka była obecna, poprosiła gościa do pokoju.

Pan Kerosiński, człowiek żonaty, mocno już podtatusiały, mający już dorosłe dzieci, nadrabiając miną, udawał młodego donżuana.

Uśmiechał się słodziutko do Idy, pokazując mimowili sztuczną, źle wprawioną szczękę.

Wzdychając co chwila, czego zresztą nie starał się ukrywać, prawił jej komplementy.

Słodkawa, mdła woń perfum wiała od niego Idzie zaczynało się już robić niedobrze.

Kerosiński, nie zwracając uwagi, w swym gorącym afekcie, na bladą twarzyczkę Idy, wyczerpawszy narazie dość obfity zbiorek komplementów, zaczął z innej beczki. Podśmiechując się filuternie, wstał z krzesła i z udanem namaszczeniem wyciągnął z kieszeni swego palta jakieś paczki, które położył na stole.

Po chwili ukazała się mała buteleczka likieru i... kawał ciasta.

— Otóż, zaprosiłem się do Pań na kolację, czy mogę prosić o herbatę, śmiejąc się w dalszym ciągu, zagrzmiał p. Kerasiński.

Matka Idy, chociaż nie bardzo była zadowoloną z zachowania się gościa, zakrzątnęła się około piecyka i po niedługim czasie herbata była gotowa.

Ida, śmiejąc się w duszy z nadskakiwań i mizdżenia się starego dziada, nakrywała stół-biurko.

Po kolacji, pan Kerosiński, czując się nieswojo z powodu obecności matki Idy, zaproponował Idzie przechadzkę... „bo taki piękny księżycowy wieczór“.

Lecz, jak wielkie było jego rozczarowanie, jak głupia była jego mina, gdy Ida, zwracając się do swej matki, powiedziała:

— Mamo, chodźmy wszyscy na spacer, weź swoją chustkę ze sobą, bo, zdaje mi się, jest na dworze chłodno.

Pięknie świecił księżyc, lecz „księżycowa“ rozmowa jakoś się nie kleiła.

Pan Kerosiński był zły. Ledwie mu się udawało maskować słodką grzecznością swoją złość.

— Poco Ida wzięła swoją matkę na spacer!

Tak pięknie pan Kerosiński wszystko sobie ułożył, a tu, masz, djable, kaftan!

Tak pragnął jej powiedzieć kilka słów, zapytać się — kiedy bywa sama i... jak to wszystko jej powiedzieć przy matce?

Ach ta matka!

W pewnej chwili, gdy matka zatrzymała się, aby odpocząć, Kerosiński, korzystając z tego, szepnął gorączkowo Idzie:

— Ach, Pani! Kocham Cię bez granic, zechciej mnie wysłuchać... nagle przerwał, bo nadeszła matka!

Żegnam pana! — powiedziała Ida lodowatym tonem.

— Mamo, chodźmy do domu, już późno!

Sprzykrzył się jej ten stary szympans, nasiąknięty „paczulą“ i szepczący namiętnie miłosne androny.

— Fiasko, mój panie, pomyślała rozbawiona Ida.

Kerosiński, wielce dotknięty, obrażony i... rozczarowany, cofnął się na bok, ukłonił się i znikł w niepewnym blasku księżycowej nocy.

don

W związku z wyborami

Niech odpowiednie władze zarządzą, żeby w bramach lub korytarzach domów były umieszczone wskazówki, gdzie mieszkańcy domu będą głosować.

Wszyscy wyborcy, sprawdzajcie spisy wyborcze w lokalach Komisj Obw. do 15 stycznia!

Miasta polskie

W październiku r. p. odbył się w Poznaniu jubileuszowy zjazd Związku miast polskich.

Dr. Ratajski, prezydent m. Poznania, wygłosił prelekcję o finansach miast, przytem przytoczył wiele interesujących cyfr. Miasta polskie, w łącznej liczbie 607, mają 6.459.238 mieszkańców. Wpływy tych miast w ostatnim roku wyniosły 369.387.000 zł. Dzieląc miasta na 3 kategorje:

małe miasta, w liczbie 559, mające mniej niż 20.000 mieszkańców, obejmujące w łącznej liczbie 2.789.000 mieszk., miasta średnie, w liczbie 35, mające od 20.000 do 50.000 mieszk., stanowiące w łącznej liczbie 1.025.000 mieszk. i wielkie miasta, w liczbie 13, mające więcej niż 50.000 mieszk., stanowiące w łącznej liczbie 2.644.000 mieszkańców,

zobaczymy, że wpływy 1-ej kategorji miast wynoszą 82.117.000 zł, 2-ej — 46.833.000 zł i 3-ej — 232.733.000 zł.

Ten dziwny stan tłómaczy się faktem, że 1-a i 2-a kategorja miast nie posiada prawie żadnego większego przedsiębiorstwa miejskiego. Największe dochody w miejskich budżetach dają właśnie przedsiębiorstwa miejskie. Dochody z tych przedsiębiorstw miejskich wynoszą: 1-a kategorja miast — 3.867.000 zł, 2-ga—4.582.000 zł, 3-cia—25.000.000 zł.

Powyższe dane przytoczyliśmy na podstawie Biuletynu warszawskiej Esperanckiej Agencji Prasowej (Esperanta Presa Agentejo).

Redakcja i Administracja: Kalisz Marjańska 3, telefon 457, **skrz. poczt. 149**

czynne codziennie od godz. 8 r do 4 popoł., w niedziele i święta od godz. 9 r do 11 r

Redaktor przyjmuje od godz. 12. do 1.

Prenumerata miesięczna: w Kaliszu — 1 zł 20 gr, poza Kaliszem — 1 zł 40 gr

Ogłoszenia: cała stronica — 50 zł, 1/2 str. — 30 zł, 1/4 str. — 18 zł, 1/8 str. — 10 zł, Drobne 15 gr za wyraz

Wydawca: Aleksy-Leszek Lasiński Druk Zakł. Graf. T. Żbikowski Kalisz Fabryczna 5.